# TYGODNIK APW
## JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M.P. 1 WRZEŚNIA 1946 R. CENA 20 MLS. Nr 35 (127) Rok III


# WIERNOŚĆ DECYZJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Dzień 1 września. Po raz siódmy wspomnienia wywoływać będą przed oczami naszymi obrazy strasznych dni początku wojny. Stanęliśmy pierwsi na placu boju w tej powszechnej świat cały ogarniającej wojnie. Ale nie tylko w walce byliśmy pierwsi: byliśmy i pozostaliśmy pierwsi także w bilansie ofiar i cierpień, zniszczeń i strat. Te ofiary i cierpienia Polski były tak wielkie, jak wielkie były nadzieje wiązane z wynikami wojny, z wizją przyszłej Polski wolnej od nacisku wroga i przywróconej własnemu życiu, własnemu rozwojowi na szlaku tysiącletnich przeznaczeń dziejowych. To, za co ludzie gotowi są umierać — jest prawdą. We wrześniu Polacy stwierdzili, że gotowi są umierać za wolność, bo wolność stanowi taką prawdę życia polskiego, iż poprostu jest życiem samem.

W długich latach tej największej w dziejach wojny o wolność były chwile tak ciężkie, że stawialiśmy sobie nieraz pytanie: czy aby po tak okrutnym okaleczeniu wojennym Polska będzie mogła być? Czy będzie mogła istnieć nadal jako naród o własnej kulturze, własnej polityce, własnej gospodarce? Wchodząc dziś w ósmy rok czasów wojennych, znaczonych wielkimi przemianami, i tymi, które się już dokonały i tymi, które idą w wielkim ruchu dziejowym dzisiejszych przełomowych czasów — widzimy: P o l s k a j e s t. Polska żyje i choć w ciało jej wbiły się kleszcze rosyjskiej przemocy — zachowała swą zdolność potencjalną do życia pełnego. Mimo wszystkie nieszczęścia, cierpienia i straty, Polska pozostała nadal wielką — mocą potęgi swego ducha, mocą swej biologicznej żywotności i mocą tego bezspornego faktu, że przez Lwów i Wilno przebiega *ostatnia wschodnia granica Europy*. Naród polski dziś po 7 latach wojny jest wciąż czynnikiem wielkiej potencjalnej siły politycznej — siła ta czeka tylko dnia swego wyzwolenia.

Pracować na przyjście i zbliżenie tego dnia — to jest zadanie naszego życia i zadanie całego naszego pokolenia. Matuszewski swoją pracą pokazał, że Polacy nigdy nie są skazani na bierność, że w każdej sytuacji istnieje możność czynnego polskiego działania na rzecz przybliżenia dnia wolności — do której dziś tęsknią miliony, setki milionów ludzi. Pośród tych milionów dotkniętych głodem najcięższym, bo głodem własnego życia, pośród 120 milionów specyficznego współczesnego, wszechklasowego proletariatu, proletariatu wyzutego z dobra ważniejszego niż chleb — z dobra wolności, my Polacy, mimo wszelkich czasowych niepowodzeń zachowaliśmy moralne pierwszeństwo i przewodnictwo. Było tak we wrześniu 1939 — tak samo jest dzisiaj: mamy ten sam wielki program polityki wolnościowej, tę samą niezmniejszoną zdolność inicjatywy historycznej.

Jakie są zasady polityczne, które nas dziś obowiązują? Pisaliśmy o nich rok temu z okazji tej samej rocznicy. Są to prawdy niezmienne.

■

We wrześniu 1939 Anglia i Francja ruszyły w obronie Polski — bo Polska była czynnikiem politycznym zasadniczej wagi. U źródła tej wojny światowej jest zagadnienie Polski. Ono jest z istotą i celami wojny organicznie zespolone. Problem Polski stanowi jakgdyby rdzeń tej wojny. Było tak we wrześniu 1939, nie inaczej — wbrew odmiennym pozorom — jest dziś, gdy wojna ma być zastąpiona pokojem — nie inaczej było w toku całej wojny, gdy na ziemiach polskich decydowały się najistotniejsze rozstrzygnięcia militarne, a równolegle z postępami wojny politycy i dyplomaci na każdej konferencji międzynarodowej stwierdzali: Polska to najtrudniejsze ale i najważniejsze zagadnienie polityki europejskiej. We wrześniu 1939 przez Polskę szedł nurt dziejów — czy dziś jest inaczej? We wrześniu 1939 Polska była lontem, który wzniecił wybuch nagromadzonych w świecie sprzeczności i konfliktów — we wrześniu 1946 jest sprawdzianem klęski politycznej Zachodu. Z losów Polski najlepiej da się odczytać, że cele wojny nie zostały osiągnięte, że ludzkość nie zmierza ku pokojowi, lecz nowym konfliktom. Rola Polski w wojnie uczy nas niezbicie, że Polska — to wielka rzecz w układzie polityki światowej.

Czem była Polska września 1939? — Była tym krajem, który stabilizował równowagę polityczną w Europie. Mimo, iż w traktacie wersalskim prawa Polski nie były należycie uwzględnione, układ polityczny na tym traktacie zbudowany, miał w Polsce swoje podstawowe oparcie. Europa traktatu wersalskiego, uzupełnionego traktatem ryskim — Europa samostanowienia narodów, Europa jak nigdy przedtem wolna, miała w Polsce swoje czułe miejsce bezpieczeństwa zbiorowego.

Dlatego, że Polska była zasadniczym elementem wolnościowej struktury politycznej, struktury niezbędnej w równej mierze dla Polski, jak i dla krajów zachodniej Europy — dlatego ona właśnie zyskała przymierze Anglii i Francji. Nie było to jednak wynikiem mechanicznego działania automatyzmu politycznego. Nie stało się to bez naszego współudziału. Dla zyskania sojuszu z Anglią i Francją potrzebna była w Polsce polityka zdecydowana bronić integralności państwa polskiego — poprostu polityką bezkompromisowo niepodległościowa. I taką też była polityka polska. Ona ustawiła Polskę w świecie międzynarodowym w sojuszu z Anglią i Francją. Ona sprawiła, że konflikt o Polskę stał się powszechnym konfliktem o wolność w świecie. We wrześniu 1939 polityka polska zdała egzamin z „antygermanizmu". Uzyskała w zamian: zespolenie sprawy Polski ze sprawą wojny światowej, zespolenie niepodległości Polski ze strukturą wolnościową świata. Zawsze tak było, że tylko Polska dążąca do znaczenia i wielkości politycznej, zyskiwała sprzymierzeńców — każda inna miała tylko protektorów, którzy ją likwidowali. Polska kapitulacyjna traciła w polityce międzynarodowej sens bytu. Polska zdecydowanej polityki niepodległościowej, Polska września 1939, mimo chwilowej klęski militarnej, stanowiła zasadniczy czynnik polityki międzynarodowej w tej wojnie.

A czem jest Polska we wrześniu 1946 r.? — W planach Rosji jest tem, czem chcieli ją mieć Niemcy — krajem zabranym, pozbawionym samodzielności politycznej. Ale w losach Zachodu, jak w lustrze odbija się ta rola Polski, jako sprawdzianu struktury wolnościowej Europy — a to znaczy że Polska nie przestała być czynnikiem polityki międzynarodowej.

A jak my sami pojmujemy dziś rolę Polski? Tak, jak przed 7 laty widzimy dwie alternatywy: niewola lub walka o pełną niepodległość. Jest to wybór pomiędzy śmiercią i życiem. Dlatego po 7 latach od swego września, naród jest nadal w walce. Dla Polski nie ma dziś pokoju. Polska jest dziś na przedpolu wielkiego konfliktu światowego z totalizmem Wschodu. Od nas samych w dużej mierze zależy miejsce nasze w tym konflikcie. Przetrwanie tego konfliktu i wygranie go — oto zadanie, które stoi u progu ósmego roku walki o wolność.

Pamiętajmy dziś naukę września 1939 r.: Jedynie zdecydowana polityka niepodległościowa może zyskać Polsce sprzymierzeńców; jedynie Polska dążąca do znaczenia i wielkości może znaleźć właściwe miejsce w rozstrzygnięciu konfliktu światowego ze Wschodem — a później w tworzeniu organizacji pokoju.

---

*„To nie jest zwykła wojna. To nie jest wielka wojna z przed ćwierćwiecza. To — czego pierwszym aktem było powalenie Polski — jest czymś większym, czymś groźniejszym... Nie granice tych czy tamtych krajów, nie mury tych czy innych stolic są zagrożone. Przeciwnik, któremu drogę zaszła Polska, jest potężniejszy... Zamierza zniszczyć nie tylko to co jest — ale i wszystko, co było. Nie pragnie zdobyć Europy — pragnie ją unicestwić. Unicestwić wszystko, co było jej myślą, jej jednością, jej wspólnotą, jej chwałą. Wydrzeć z pamięci ludzkiej te słowa od których zaczęła się wolność na ziemi: „Oddaj, co cesarskiego — Cesarzowi, lecz, co boskiego — Bogu". Zaprzeczyć obecności Boga, gdyż ona wyzwala sumienie. Wzgardzić tysiącami lat przeminionych, aby od siebie nowe rozpocząć millenium... Niszczą, bo wierzą, że wedle ich woli ukształtują odmienny, nowy świat. Nie tylko ślepe, ciemne okrucieństwo kazało im spalić Zamek Królewski w Warszawie, nie głód łupu czyni, że dzwon Zygmunta zdejmują z wież Wawelu, nie sama rozkosz zabójstwa sprawia, że dzień każdy plamią setkami morderstw. Niszczą nie Polskę tylko — ale w niej to wszystko, co jest im najbardziej nienawistne: Zachodnią Kulturę Europy".*

*IGNACY MATUSZEWSKI*

# W POLSCE i O POLSCE

## ADMINISTRACJA WARSZAWSKA A KORPUS PRZYSPOSOBIENIA

Znów się mówi w prasie międzynarodowej o naszym wojsku. Komunistyczny dziennik londyński „Daily Worker" pisze: „Przed czteroma i pół miesiącami wobec skandalicznego postępowania armii Andersa, Bevin zmuszony był obiecać jej rozwiązanie. Tymczasem skandal trwa. Anders i jego wojsko jest w dalszym ciągu aktywne i to tak jak nigdy, umundurowane, uzbrojone i popierane przez skarb brytyjski i władze wojskowe Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Wykorzystując to poparcie, głoszą oni wojnę domową w Polsce, popierają tam bandy grabicieli, huliganów, morderców i szpiegów". Tak pisze organ dywersantów i komunistycznych szpiegów, który w okresie przyjaźni sowiecko-hitlerowskiej i ataku Hitlera na Anglię stał wyraźnie po stronie Niemiec, wyraźnie przeciwko Anglii.

„Daily Worker" pierwszy bodaj poruszył sprawę „uciążliwości finansowej" Polskich Sił Zbrojnych dla budżetu brytyjskiego. Komunistyczny poseł do Izby Gmin Piratin zainterpelował rząd co do odnośnych kosztów, po czym partia komunistyczna Anglii zaczęła biadać nad tym, że preliminuje się około 303 milionów funtów na utrzymanie Korpusu Przysposobienia w roku bieżącym, oraz że koszt przewiezienia wojsk polskich z Włoch do W. Brytanii obliczany jest na ćwierć miliona funtów, a zakwaterowanie ich na około 200.000 funtów.

Światowa partia komunistyczna gra jak orkiestra. Gdy na terenie W. Brytanii rozlegają się „niezależne głosy demokratów i postępowców", zatroskanych o dobro brytyjskiej ojczyzny, natychmiast odezwał się także tzw. rząd polski w Warszawie. „Rząd" ten wystosował notę do rządu brytyjskiego, wyrażając „wątpliwość co do słuszności utworzenia Polskiego Korpusu Przysposobienia ze zdemobilizowanych żołnierzy polskich". Pan Bierut sądzi, że „powstanie Polskiego Korpusu Przysposobienia jako organizacji militarnej, ujętej w karby dyscypliny wojskowej, w najmniejszym stopniu nie osłabia presji, wywieranej na żołnierzy przez antydemokratyczny korpus oficerski... a więc jeszcze bardziej utrwala hamulce, powstrzymujące żołnierzy od powrotu do kraju". Pan Bierut „protestuje" przeciwko utrzymaniu Polskich Sił Zbrojnych w zmienionej formie organizacyjnej i uważa, że tego rodzaju zarządzenia brytyjskie nie sprzyjają dobrym stosunkom polsko-angielskim.

Dalszym istotnym elementem tej noty jest zapowiedź „rządu warszawskiego", iż obywatel polski, wstępujący do Korpusu Przysposobienia, może zostać podciągnięty pod ustawę o obywatelstwie polskim z dnia 20 stycznia 1920 roku, która to ustawa głosi m.in.: „Utrata obywatelstwa następuje przez... wstąpienie do służby wojskowej w państwie obcym bez zgody rządu polskiego".

Rząd warszawski wyraża gotowość udzielenia tym obywatelom polskim, którzy obecnie zarejestrują się w konsulatach wszelkich ułatwień i opieki, aż do chwili powrotu ich do kraju. Francuska Agencja Prasowa A. F. P. donosi ponadto, iż „rząd warszawski" jest gotów uczestniczyć w szerokim zakresie w wydatkach, związanych z przysposobieniem do życia cywilnego nawet tych żołnierzy, którzy obecnie nie są jeszcze skłonni wracać do kraju.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż administracja warszawska po długotrwałych i systematycznych usiłowaniach rozbicia za każdą cenę naszego środowiska wojskowego, pragnie obecnie obalić koncepcję Korpusu Przysposobienia, w którym to środowisko — mimo wszystko — dalej będzie żyło.

Groźba Bieruta co do pozbawienia nas obywatelstwa polskiego jest jednak śmieszna. Ustawę z roku 1920 może wykonywać Rząd Polski, a nie rząd okupanta rosyjskiego. Pan Bierut nie może pozbawić nas obywatelstwa polskiego, którego sam jeszcze nie nabył, będąc obywatelem sowieckim.

Wszelkie manewry pana Bieruta dotyczące jego „życzliwości" dla tych, wykolejonych przez propagandę, owieczek, które „jeszcze" nie wracają do Polski, są również śmieszne w swojej bezcelowości. Każdy z nas rozumie, że „rząd warszawski" domagając się dopuszczenia jego przedstawicieli do władz Korpusu Przysposobienia przy równoczesnym usunięciu „dawnych oficerów Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim" — chce zdobyć wpływy w Korpusie Przysposobienia jedynie poto, by zdezorganizować go i zmusić „faszystów Andersa" do powrotu do okupowanej Polski.

Według opinii londyńskich kół politycznych, wystąpienie Bieruta w sprawie Korpusu Przysposobienia nie będzie miało żadnych realnych następstw.

## MOCARSTWA A WYBORY

„Wybory w Polsce" są rzeczą, która coraz bardziej przechodzi do sfery zjawisk paradoksalnych: im bardziej wzrasta pewność, że nie odegrają one żadnej roli w uzewnętrznieniu woli narodu polskiego — tym bardziej „na serio" traktuja je mocarstwa. Mocarstwa mają w tej sprawie dwa dezyderaty: 1) żeby „wybory" wreszcie się odbyły, bo to czyni zadość klauzulom Jałty i Poczdamu; 2) żeby były „uczciwe" — bo jeżeli takimi będą choćby na optykę, to mocarstwa będą mogły wziąć to za dobrą monetę i uczują się rozgrzeszone w nieczystym swoim sumieniu. Dlatego znów ostatnio idzie gra w kierunku przyśpieszenia wyborów: członkowie parlamentu wygłaszają mowy, rządy piszą noty.

W Izbie Gmin zadano pytanie, czy data wyborów w Polsce jest już ustalona i czy W. Brytania i St. Zjednoczone — na podstawie uchwał Jałty i Poczdamu — mają prawo wysłania do Polski komisji, nadzorujących wybory. Inny poseł zapytał, czy dano do zrozumienia „rządowi warszawskiemu", że Anglia nalega na przeprowadzenie w Polsce wyborów wolnych i nieskrępowanych. Odpowiedzi rządu na te pytania były jak zwykle, wymijająco bezbarwne.

Rząd brytyjski wystosował jednak notę do Warszawy, w której głosi, iż „odczuwa wielką odpowiedzialność, jaką wraz z rządem Stanów Zjednoczonych i rządem sowieckim wziął na siebie na konferencjach na Krymie i w Poczdamie, jeśli chodzi o przeprowadzenie wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce". Rząd brytyjski wyraża życzenie, aby w toku kampanii przedwyborczej stronnictw politycznych nie było aresztowań, groźby aresztowań oraz w ogóle żadnych represji i warunków, ograniczających aktywność cztetech „demokratycznych" (jak to się mówi) stronnictw politycznych. Ambasador brytyjski w Warszawie kilka razy zwracał się do „rządu polskiego" o tekst ustawy wyborczej, ale go nie otrzymał, jednak oczywiście „ufa", że otrzyma. W komentarzu korespondenta dyplomatycznego B.B.C. na temat tej noty znajdujemy stwierdzenie, że rząd brytyjski nie uważa, aby przeprowadzone referendum stanowiło spełnienie obietnicy wolnych wyborów, oraz że dla rządu brytyjskiego istotne było oświadczenie Mikołajczyka o sfałszowaniu wyników referendum i o prześladowaniach „opozycji".

Nota rządu brytyjskiego wraz z komentarzem B.B.C. stanowi — pozbawione wszelkiej politycznej siły — czysto słowne wezwanie Bieruta do zrealizowania postulatów wolności wyborczej. Takie słowne upomnienie nie odniesie żadnego realnego skutku.

Również rząd Stanów Zjednoczonych wystosował notę do „rządu warszawskiego". Wyraża w niej zadowolenie z powodu zamiaru Warszawy rozpisania w listopadzie wyborów i uchyla się od wszelkiej odpowiedzialności za referendum, które nigdy nie było przewidziane i z którego metodami rząd Stanów nie zgadza się. Nota amerykańska domaga się pełnej wolności w akcji wyborczej dla wszystkich stronnictw i w słowach niezmiernie umiarkowanych wskazuje na momenty, które w toku referendum przeczyły tej wolności.

Stanowisko rządu Bieruta w sprawie owych „jesiennych wyborów" jest właściwie zupełnie nie jasne. Z not obu państw anglosaskich, które kwitują jakby odbiór przyrzeczenia zorganizowania wyborów na jesieni wynika, że Bierut taką datę przyrzekł. Z drugiej strony Lange, ambasador Bieruta w Ameryce, gdy był przejazdem w Londynie, powiedział „nieoficjalnie", że — zgodnie z poglądem wielu socjalistów w Polsce (a sam pan Lange jest członkiem fałszywej PPS) — przeprowadzenie wyborów w tym roku nie będzie możliwe. „Manchester Guardian" uważa te słowa Langego za uzupełnienie oświadczenia Osóbki-Morawskiego i rozumie je jako przekreślenie wszelkich nadziei na szybkie rozpisanie wyborów. Biuro prasowe „ambasady polskiej" w Londynie opublikowało oświadczenie, nazywające interwencję brytyjską w sprawie daty wyborów próbą naruszenia suwerenności Polski. Z tej gmatwaniny oświadczeń — nie można sobie ostatecznie wyrobić zdania, czy wybory na jesieni odbędą się czy też nie.

Ale ponad tym wszystkim, ponad gadaniną międzynarodową i bierutową na temat wyborów — nieuchronnie formuje się rzeczywistość polityczna w Polsce. Ta rzeczywistość, ona i tylko ona, nadaje sprawie wyborów znaczenie istotne. Znaczenie to sprowadza się do tego, że **w y b o r y w w a r u n k a c h n i e w o l i s ą o s z u s t w e m, g r u n t u j ą c y m n i e w o l ę.** Dlatego słusznie pisał Ignacy Matuszewski: „Najpierw niepodległość, potem wybory".

## W OKUPACJI BEZ ZMIAN

Strzałka kierunkowa rozwoju stosunków politycznych w Polsce jest nieubłaganie konsekwentna.

Znów władze policyjne zamknęły oddział P.S.L. w Cieszynie. Jest to dziesiąty z kolei oddział tego stronnictwa, który został zamknięty. „Mikołajczyk coraz bardziej słabnie" — donosi jeden z zagranicznych korespondentów w Warszawie. Opinia publiczna w Polsce już przyzwyczaiła się do faktu, że i stronnictwo Popiela zaczyna odchodzić w cień. Policja polityczna organizuje się coraz dokładniej i krzepnie z dnia na dzień, jak z dnia na dzień wzrasta nienawiść Polaków do okupanta. Jak silny jest ten wzrost natężenia uczuć niepodległościowych w społeczeństwie polskim, może świadczyć fakt, że nawet w szeregach zaufanej P.P.R. — „Polskiej Partii Robotniczej" — Partii Pachołków Rosji węszy się nieprawomyślność, oto istnieje zamiar przeprowadzenia w styczniu przyszłego roku „czystki", która ma wydalić z tej partii 150.000 członków.

Coraz większa ilość Polaków rozumie alternatywę dziejową: albo rezygnacja z niepodległości Polski, albo pokonanie imperjalizmu rosyjskiego. Kurs polityczny Bieruta ani o jotę się nie zmieni, ani o krok do wolności Polski się nie zbliży. Świeżym tego potwierdzeniem jest depesza gratulacyjna Stalina, wysłana na ręce Bieruta z okazji drugiej rocznicy „wyzwolenia" Polski. „Observer" stwierdza, że w kołach politycznych słowa Stalina uważane są jako zachęta dla „rządu warszawskiego" w kierunku śmielszego zwalczania opozycji politycznej i kościoła. To prawda: mistrz wzmacnia ucznia, szef — podwładnego.

# BECZKA PROCHU NAD ZATOKĄ PERSKĄ

Wśród wielu newralgicznych punktów powojennego świata znalazło się ostatnio nowe ognisko konfliktów, mianowicie południowo-zachodnia prowincja Persji — Chuzistan — czyli „Kraina Chuz".

Chuzistan, nad Zatoką Perską, należący do najgorętszych krajów na świecie, nie jest wcale obcy Polakom, wielu z nich bowiem długie miesiące, a nawet lata przebywało w mieście Ahwaz, jednym z głównych ośrodków tej części państwa perskiego. Oprócz niego innymi ważnymi miastami są tutaj: Dizful, Szusztar, Chorramszahr, a wreszcie nowy port perski Bender Szahpur, stanowiący jednocześnie krańcową stację transirańskiej kolei, otwartej w 1938 roku. Obok niej wielką arterią komunikacyjną jest w znacznej części swego biegu rzeka Karun, wpadająca do Zatoki Perskiej, wspólną deltą z rzeką Szatt Al-Arab. Jeśli chodzi o wygląd kraju, to z wyjątkiem północnej swej części, gdzie wzdymają się łagodne, a bezdrzewne stoki gór, Chuzistan jest równiną — miejscami beznadziejnie smętną, nagą i szarą, gdzie indziej upstrzoną kępami zielsk, służących za strawę wielbłądom, oraz czarnymi namiotami nomadów. Wzdłuż granicy irackiej rozciągają się rozległe bagniska Hawiza, kraina moskitów i malarii, a nad dolnym Karunem i Szatt Al-Arab rosną wielkie lasy palm daktylowych.

Ludność Chuzistanu, licząca około 400.000, jest dość mieszana. Większość wśród niej stanowią Arabowie — stąd też dawna nazwa tej prowincji: Arabistan. Jedni z tubylców prowadzą życie osiadłe nad rzekami, uprawiając rolę i hodując palmy daktylowe, inni — jak plemiona z bagien Hawiza, prowadzą życie w części koczownicze, latem zamieszkując swoją krainę wielkich trzcin, niedostępną, upalną i złowrogą, a zimą wędrując po równinach ze stadami. Również zimą plemiona bachtiarskich i luryjskich pasterzy schodzą ze swych gór na północy kraju, wypędzone w doliny zimnem i brakiem paszy. Wiele szczepów, zamieszkujących obszar prowincji łączy w sobie rozmaite elementy arabskie i perskie, a tym bardziej mieszaną jest ludność miast składająca się, poza przedstawicielami rozmaitych szczepów i ludów, także z obcych przybyszów — z Indii przede wszystkim. Osobną grupę wśród mieszkańców okolic Dizful i Szusztar nad Karunem, stanowią Mandeanie, zwani niekiedy „chrześcijanami św. Jana", wyznawcy religii pochodzącej od starożytnego sabeizmu, czczący proroka Jahia. Zajmują się oni głównie rzemiosłami, a przede wszystkim wyrabianiem różnych przedmiotów ze srebra.

Spośród szczepów arabskich zamieszkałych na obszarach Chuzistanu najważniejszym jest Kaab (albo „Czaab", bo tak jego członkowie wymawiają tę nazwę), liczący około 50.000 głów, a stanowiący gałąź wielkiego plemienia Muhaisin, żyjącego na brzegach Szatt Al-Arab. Centrum Arabów Kaab jest miasto Chorramszahr (Khorramshahr), dawniej znane jako Mohammera, obecnie liczące około 4.500 mieszkańców, położone malowniczo wśród wielkich gajów palmowych nad kanałem Haffar, bocznym ramieniem Szatt Al-Arab.

Mohammera, przyznana Persji przez traktat w Erzerum zawarty w roku 1842, przez długie lata była obiektem spornym między władającą Irakiem Turcją, a Persją. Szeikowie tamtejsi, lawirując między współzawodniczącymi ze sobą państwami, potrafili wyrobić sobie dość specjalną pozycję i byli właściwie autonomicznymi władcami, nie wiele robiącymi sobie z gubernatorów Chuzistanu, rezydujących w Szusztar. Ostatni z szeików Mohammery, Chazail, wielki przyjaciel Anglików, był właśnie takim nieomal samodzielnym władcą, aż do roku 1925, kiedy to został ujęty przez Rizę Szacha i wywieziony do Teheranu, gdzie zakończył życie. Syn jego, Szeik Czasib, przebywa obecnie w Basrze, skąd od czasu do czasu robi zbrojne wypady na teren perski, podejmując próby odzyskania dziedzictwa po ojcu. Jak dotychczas wysiłki te nie dały pozytywnego rezultatu, choć nieraz — zwłaszcza w 1943 roku — przyczyniły one miejscowym władzom perskim niemało kłopotu. Współżycie bowiem między Arabami i Persami w Chuzistanie pozostawia bardzo wiele do życzenia, a pierwsi stale się skarżą na prześladowania ze strony rządu. Z drugiej strony plemiona z bagien Hawiza, dobrze uzbrojone i prawie niedosięgalne w swych komyszach, stanowią nieraz poważną groźbę dla bezpieczeństwa prowincji, próby zaś ich rozbrojenia podejmowane przez perskiego generała Homayun w roku 1943 — zakończyły się fiaskiem. Generał ów, dowodzący okręgiem wojskowym Chuzistanu, miał ponadto wiele kłopotów z zamieszkałymi w górach Bachtiarami, których kilka szczepów, podburzonych przez niemieckich agentów i dezertera z wojska perskiego, kapitana Alawi — zbuntowało się, zajmując cały szereg strategicznych punktów w sąsiedztwie pól naftowych oraz na drodze wiodącej przez góry do Isfahanu.

■

Chuzistan jest obszarem, na którym rywalizacja wielkich mocarstw była od dawna bardzo żywa, przede wszystkim ze względu na położenie jego w sąsiedztwie Zatoki Perskiej na drodze do Indii. Początkowo państwem najbardziej zainteresowanym była tu W. Brytania, dążąca do obsadzenia w ten czy inny sposób szlaków łączących ją z południowo-azjatycką częścią imperium. Od roku 1890 Mohammera była zaszczycona obecnością brytyjskiego konsula, a później podobną placówkę otwarto także w Ahwazie. Uzyskanie koncesji na uruchomienie żeglugi na rzece Karun uważane było za poważny sukces natury zarówno politycznej, jak handlowej.

W owym jednak czasie W. Brytania miała już na tym terenie niebezpiecznego rywala, mianowicie Rosję, która coraz śmielej dążyła do realizacji dawnych planów Piotra Wielkiego i coraz więcej czyniła wysiłków, by dosięgnąć ciepłych wód Zatoki Perskiej. W roku 1887 kilku oficerów rosyjskich pozostających w służbie szacha, stacjonowanych w Isfahanie, odwiedziło porty Buszir oraz Bender Abbas, przygotowując — jak się później okazało — plany założenia stacji węglowej na wyspie Hormuz. Wykorzystując w roku 1896 wybuch dżumy w Indiach, Rosja wymusiła na szachu zgodę na umieszczenie dwóch lekarzy w porcie Buszir, do którego zresztą, zaraza nigdy nie dotarła. Lekarze ci mieli właściwie za zadanie poczynienie przygotowań do założenie rosyjskiej bazy morskiej w Zatoce Perskiej. Sprawa ta pozostawała w ścisłym związku z projektem budowy kolei z Tripoli w Syrii do Kuwaitu. Anglo-rosyjska ugoda z r. 1907, dzieląc Persję na sfery wpływów, położyła na czas dłuższy kres tej rywalizacji. Obecnie budzi się ona jednak znowu w związku z podjęciem przez Sowiety dawnych planów carskich — marszu ku ciepłym wodom i ku bramie Indii.

W ciągu ubiegłego czterdziestolecia stosunki w tej części świata uległy, oczywiście, wielkim przemianom, ale obszary przylegające do Zatoki Perskiej bynajmniej nie utraciły swego dawnego znaczenia, lecz przeciwnie — uzyskały jeszcze większe wobec otwarcia nowych szlaków komunikacyjnych, oraz znalezienia nafty. Koncesję na eksploatację terenów naftonośnych u podnóża gór Zagros rząd perski powierzył w roku 1901 australijskiemu inżynierowi Williamowi Knox D'Arcy, ostateczne znalezienie ropy nastąpiło jednak dopiero w sześć lat później. Obecnie eksploatację prowadzi przedsiębiorstwo znane pod nazwą Anglo-Iranian Oil Company, od 1914 roku stanowiące własność rządu brytyjskiego. Pola naftowe, należące do tego towarzystwa, znajdują się w okolicach miejscowości Masdżid-i-Sulaiman, Haft Kel oraz Gacz-Saran, a połączone są długim na 120 mil rurociągiem z wielką rafinerią na wyspie Abadan na rzece Szatt Al-Arab tuż u jej ujścia do Zatoki Perskiej. Pro-

(Dokończenie na str. 7)




*Mapka powyższa uwidocznia „sfery wpływów naftowych na Środkowym Wschodzie: 1) Palestyna, Syria, Irak oraz księstwa płd. Arabii — to domena „Iraq — Petroleum Co.", firmy o przewadze kapitału i kierownictwie angielskim. 2) Południowe prowincje Persji — eksploatuje „Anglo-Iranian Co.", własność rządu brytyjskiego. 3) Arabia Saudyjska — to domena „American-Arabian Co." — firmy czysto amerykańskiej, projektującej budowę rurociągu naftowego od Zatoki Perskiej do Morza Śródziemnego. Istnieją trzy możliwości przeprowadzenia tego rurociągu: przez teren egipski, Palestynę (Haifa) lub Liban (Tripoli).*

# NA HISTORYCZNYCH SZLAKACH

## LEGIONY DĄBROWSKIEGO — 2 KORPUS

Wielka szkoda nie tylko dla literatury polskiej, ale i dla całego narodu, że Sienkiewicz nie dokończył swej ostatniej powieści pt. „Legiony". Pisanie tej powieści przerwała mu wojna 1914 r. i śmierć w 1916 r. Drukowane były „Legiony" w odcinku „Tygodnika Ilustrowanego" w 1913 i 1914 r. a w wydaniu książkowym fragment ten wyszedł w 1916 r., zaś obecnie ukazał się po raz drugi w wydaniu rzymskim.*). Tak się więc złożyło, że społeczeństwo polskie, które specjalnym kultem otaczało Sienkiewicza, na ogół mało znało i czytało ten fragment niedokończonego ostatniego dzieła autora Trylogii.

Wydanie tego mało znanego utworu sienkiewiczowskiego właśnie w momencie obecnym ma kilka aspektów jednocześnie. A więc jest to rok jubileuszowy jeśli chodzi o Sienkiewicza, gdyż przypada nań 100-lecie urodzin wielkiego pisarza (5 maja 1946), trzydziestolecie zgonu (16 listopada 1916) oraz pięćdziesięciolecie „Quo Vadis". Ale szczególnie wywołuje dziś zainteresowanie tym niedokończonym utworem okoliczność, że tematyka Legionów jest ściśle związana z Italią i z walką orężną Polaków na jej terenie. Fakt, że tak wtedy przed laty stu pięćdziesięciu, jak i obecnie żołnierz polski bije się na ziemi włoskiej o wolność swoją i cudzą—aktualizuje wielce tę książkę i każdy Polak czytając ją dzisiaj, odnajduje w niej nie tylko pożywkę dla wzruszeń artystycznych, ale — co w obecnym momencie jest może ważniejsze — także pouczające głębokie analogie historyczne. Lektura „Legionów" zmusza do przemyślenia pewnych zasadniczych problemów moralnych politycznych i historycznych oraz wyciągnięcia odpowiednich wniosków na dziś i na jutro. W tym tkwi główna wartość książki.

Powstrzymajmy się przeto od analizy literackiej i artystycznej dzieła, które jako nie dokończone, nie daje nam dostatecznej podstawy do takiej analizy, względnie skazuje nas na powierzchowność sądu. Jest to bowiem tylko początek powieści, stanowiący zaledwie podmalowanie tła do obrazu, w jakim zamknąć chciał Sienkiewicz epoeję Legionów Dąbrowskiego. Nie możemy więc mówić ani o kompozycji działa, ani o konstrukcji ogólnej i związanej z nią harmonii poszczególnych elementów, słowem o tym wszystkim, co stanowi o doskonałości dzieła sztuki, czy też o jego brakach.

Nadmieńmy tylko, że „Legiony" posiadają, jeśli chodzi o ich walory literackie to znaczy o język i styl itp. — te same znanę dobrze sienkiewiczowskie zalety i wady. Opowieść płynie spokojnym, czystym nurtem, odbijając wiernie cały świat zewnętrzny, z „niebem nabitym gwiazdami" włącznie, i załamuje się mętniejąc, gdy nurt natyka się na bardziej skomplikowane stany wewnętrzne człowieka, gdy chodzi o mechanikę duchową ludzkiego życia. Prostota języka, która jest u Sienkiewicza wysublimowaną kwintesencją polszczyzny — jest doprowadzona w „Legionach" do swego najwyższego wyrazu.

Nas jednak w tej chwili interesuje w „Legionach" głównie tematyka powieści i analogie historyczne z momentem dzisiejszym. Są one uderzające. Sienkiewicz ukazuje nam Polskę po pierwszym rozbiorze, życie i nastroje społeczeństwa polskiego w Warszawie okupowanej przez Prusaków i następnie przenosi nas do tworzących się właśnie na emigracji legionów Dąbrowskiego, idących narazie do walki o „wolność waszą" z nadzieją, że doprowadzi ona je także do „wolności naszej".

„Ach, miłe czasy! — powiada z ironią targowiczanin, jedna z czołowych postaci powieści — szambelan Kwiatkowski. — Zdawałoby się, że ludzie stojący u góry, powinniby się wreszcie porozumieć, tymczasem nieprawda! Mało im było jeszcze wojen, przemarszów wojskowych, rozbiorów, rewolucji, mało nieszczęść i zniszczenia... Jaki ten pokój teraz jest, taki jest, a oni chcą go zamącić. Miłe czasy! Odezwy, legiony i generalny rozgardiasz... Pan Marszałek Małachowski, o ile mu Austriacy pofolgują, będzie znów kokietował z Karlsbadu z rewolucją, która zamordowała króla... Pan Ignacy Potocki także... Pan Hetman Ogiński światami goni... Bars i Mniewski w Paryżu konkurują o łaski sankiulotów... Dmochowski podciął habit i stał się jakobinem, a Dąbrowski formuje legiony. Na co? dlaczego? przeciw komu? I chodzi im niby o ojczyznę... Ale Polska leży w Polsce, nie we Włoszech ani w Paryżu... Ojczyzna? Owszem! Nam też o nią chodziło... nie chcieliśmy się jednak porywać z motyką na słońce, bo tak czynią tylko tacy ludzie, którym brak piątej klepki"... „Dziś idzie o rzeczy ważniejsze... Przyszedł czas, że ludzie lepszego urodzenia powinni we wszystkich krajach skupić się koło monarchów... Na potem spory, na potem porozbiorowe żale. Zapewne stało się nieszczęście, ale się stało, i na to nie ma rady. Dziś trzeba myśleć o czym innym, trzeba ratować kapitalne pryncypia, które motłoch podeptał we Francji nogami... to główne zadanie. A co do nas, jeśli dwory spostrzegą się, że znajdą w nas podporę, to nie będzie nam źle... Nie tylko własna korzyść nakazuje trzymać się dziś dworskiej klamki, ale i patriotyczny obowiązek... I należy się z tym śpieszyć, póki nas chcą, bo mogą nadejść takie czasy, że nas nie zechcą..."

Tak przemawia do swego bratanka Marka, zbierającego się wyjechać do Włoch celem zaciągnięcia się do Legionów Dąbrowskiego, stary wyga, oportunista, dworak Stanisława Augusta, szambelan Papilio Kwiatkowski, którego możnaby nazwać agentem międzynarodówki... targowickiej. Co mówi ten agent, co propaguje, jaką wiarę głosi?! Mówi on to samo, co po stu pięćdziesięciu latach będzie mówił jego następca duchowy Mikołajczyk, agent międzynarodówki... „demokratycznej". Jeżeli bowiem, przetransportujemy na stosunki dzisiejsze to, co wówczas w Europie i Polsce się działo, i zamiast „monarchów" i „dworów" używać będziemy określenia „obrońców demokracji" w odniesieniu do dyktatorów totalistycznych, jeżeli zamiast „sankiulotów" i „jakobinów" podstawimy „faszystów" i „nazistów". t.j. nazwy używane dziś na określenie prawdziwych demokratów i patriotów walczących o wolność świata — takich jak Bór-Komorowski, lub Michajłowicz — to istota tego, co mówił targowiczanin Kwiatkowski nie różni się zupełnie od tego, co dziś mówi Mikołajczyk i jego wyznawcy.

„We Włoszech wciąż jeszcze przebywa II Korpus. Na co? dlaczego? przeciw komu? I chodzi im niby o ojczyznę... Ale Polska leży w Polsce, nie we Włoszech. Ojczyzna? Owszem! Nam też o nią chodzi. Nie chcieliśmy się jednak porywać z motyką na słońce". Tak parafrazując słowa szambelana Kwiatkowskiego mówi dzisiaj Mikołajczyk, i dodaje: „a co do nas, jeśli demokracje spostrzegą, że znajdą w nas podporę, to nie będzie nam źle... Nie tylko własna korzyść nakazuje się trzymać demokratycznej klamki, ale i patriotyczny obowiązek... I należy się z tym śpieszyć, póki nas chcą bo mogą nadejść takie czasy, że nas nie zechcą..."

Tak oto targowiczanin Kwiatkowski, jak i „demokrata" Mikołajczyk są tworem jednego i tego samego ducha kapitulacji i oportunizmu, jurgieltnictwa i zdrady narodowej. Im zdrada podlejsza, tym w szczytniejsze przybiera się hasła, na dobro ojczyzny i narodu się powołując. „Polska leży w Polsce" — krzyczą agenci moskiewskiej „demokracji" — nie we Włoszech. Zlikwidować II Korpus, to gniazdo faszystowskiej, czarnej reakcji! A znowu rodzimi „realiści" wołają: „Ojczyzna? Owszem! Nie chcieliśmy się jednak porywać z motyką na słońce!" A różne Strassburgery, Koty, Pruszyńscy, Modelscy i inni „ideolodzy" nowej Polski usiłują dowodzić: „To nie własna korzyść nakazuje trzymać się dziś „demokratycznej" klamki, lecz partiotyczny obowiązek. I musimy się z tym spieszyć, póki nas chcą..." A wszystko to już było powiedziane przed stu pięćdziesięciu laty, przez... targowiczanina!

Lecz na szczęście duch Targowicy, czyli inaczej duch kapitulacji i zdrady, nie jest wyrazem ducha narodu polskiego. Duch narodu polskiego — nakazuje walkę o wolność, walkę aż do zwycięstwa. „Jedynie legiony ratują honor narodu — mówi młody legionista Dąbrowskiego. Są protestem wobec świata przeciw rozdarciu kraju, walcząc za wolność ludów walczą zarazem za wolność Polski, i w nie wcieliła się dusza narodu, który chce żyć i żyć będzie." A stary kapitan kościuszkowski Plichta, umierając poucza zaciągających się do legionów młodzieńców: „Oto, gdy zginiecie wy obaj, gdy zginę ja, gdy zginą nas setki i tysiące, przyjdą po nas inni i polska siła się ostoi i legia nas przeżyje. Po świecie mówią: nie masz już Polski! a Polska tu jest! Nie było już wojska polskiego, a ono tu jest. I może Bóg da, że nie dziś to jutro bagnet nasz przewierci przez Austrię drogę do ojczyzny."

Słowa te pisał Sienkiewicz z odczuciem intuicji historycznej. Dlatego wydobył prawdy polskie wieczyście niezmienne. Tak samo aktualne w owej odległej epoce działania legionów Dąbrowskiego, jak i dziś, gdy naród nasz poddany jest nowej próbie dziejowej. Zmieniają się ludzie, nazwy i wydarzenia — lecz istota rzeczy pozostaje ta sama.

„Tymi to samymi drogami i pobojowiskami — pisze w przedmowie do rzymskiego wydania „Legionów" Jan Bielatowicz — odbywały się marsze Legionów Dąbrowskiego i II Korpusu i tymi samymi taktami grała polska historia. Nie tylko zbliża tamtą i naszą armię obca, ta sama ziemia, wychodźctwo, wytrwanie, oddziaływanie z wygnania na sprawy Kraju, położenie Polski, sytuacje polityczne, nie tylko te same niemal szlaki marszów i pola bitew, ale utożsamia je idea. Tak, jak ogień przed stu pięćdziesięciu laty był taki sam jak dziś, tak i idea polska."

■

Legiony Dąbrowskiego wkroczyły do Rzymu od północy. Od południa od strony krwawo zdobytego Monte Cassino po stu pięćdziesięciu latach wkroczyły oddziały Karpackiej i Kresowej do wiecznego miasta. Posłuchajmy Sienkiewiczowskiego opisu:

„Rzym obaczyły bataliony polskie dopiero za Monte Rotondo, po połączeniu się z tymi oddziałami, które szły z Ancony przez Spoleto. Dywizja wyruszyła z Monte Rotondo o świcie i szła dawną via Salaria. Ranek czynił się rozkoszny, rosisty, promienny, przesycony zapachem kwiecia mimozy, na niebie nie było ani jednej chmurki, tylko nad ziemią unosiła się jakby złocista mgła subtelna i przeźrocza, która raczej opromieniała niż przesłaniała skały i wzgórza, drzewa i domy. Nagle w oddali, ponad tą mgłą rozbłysło coś w czystym błękicie. Wysoko na niebie zarysowały się kształty kopuły, jakby zawieszone nad ziemią, lekkie, strzeliste, choć nie bodliwe — zarazem wielkie i wesołe, władne nad całą krainą jakąś radosną władzą, potężne a spokojne i ukojne, zlane zaś w tak cudny i nieodzowny ład z okolicą, ze wzgórzami, z majaczącymi szczytami dalszych gór — iż zdawało się, że tej krainie nigdy nie mogło ich braknąć i że wraz z nią wyszły one przed wiekami i z rąk Bożych. Na ten widok w pierwszych szeregach maszerującej kolumny podniosły się głosy i szły jak echo w głąb i głębiej, aż do ostatniego szeregu, powtarzając dwa słowa: „Święty Piotr, święty Piotr!" Od strony sztabu dano sygnał. Bataliony stanęły jak wkopane w ziemię. Wszystkie twarze zwróciły się ku kopule. Nastała cisza i w tej ciszy, w porannych blaskach patrzyli ci polscy żołnierze z nad Warty, Niemna, Bugu i Dniestru na wielki, rzymski kościół świata. Ogarnął ich nastrój całkiem uroczysty. Było między szeregowcami wielu takich, którzy nie umieli czytać i pisać, ale nie było ani jednego, któryby nie rozumiał, że oczy jego patrzą na „moc Bożą". Mówili im w czasie pochodów o tym kościele oficerowie i sierżanci, wiedzieli więc, że z niego „wiara płynie" i że jest on dla wszystkich innych kościołów, czy to w Polsce, czy to nie w Polsce, tym, czym kokosz jest dla kurcząt. Porównanie to trafiało doskonale do ich umysłów. To też i sami czuli się w tej chwili pisklętami, które idą przytulić się pod skrzydłami kokoszy. Z tego powodu ta daleka świątynia wydawała im się, jakby czymś polskim, czymś swoim i wraz z podziwem rodziła się w ich sercach do niej tęsknota."

O jakichże to oddziałach polskich jest mowa? Czy to żołnierze Kresowej, umęczeni zwycięską walką na zboczach Widma klękają i odsłaniają głowy przed majestatem świątyni Piotrowej? Czy to weterani Karpackiej, „szczury Tobruku", zdobywcy góry Klasztornej — padają na kolana przed widomym symbolem ich wiary? Nie! To żołnierze Dąbrowskiego przed stu pięćdziesięciu laty bijący się o tę samą sprawę polską, o wolność, o niepodległość dalekiej, a jakże ukochanej ojczyzny — korzą się w prochu przed wyrokami Odwiecznego. Ten wzruszający opis jest końcowym, jakże symbolicznym ustępem niedokończonego ostatniego dzieła Sienkiewicza. Jest stwierdzeniem, że sprawa o którą walczy przez stulecia duch narodu polskiego, jest sprawą ściśle związaną w płaszczyźnie moralnej i etycznej z wiarą, na jakiej się opiera kościół św. Piotra, z wiarą w sprawiedliwe zwycięstwo Dobra i Miłości na ziemi.

*X.G.*

*) *Henryk Sienkiewicz — Legiony. Instytut Literacki, Rzym, 1946, str. 184.*

# LECHOŃ O SIENKIEWICZU

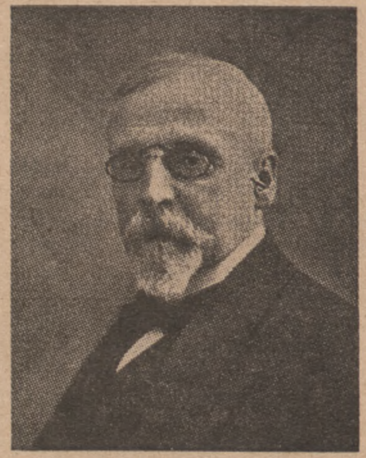
*Z okazji setnej rocznicy urodzin Sienkiewicza odbyła się uroczystość w Nowym Jorku, w czasie której przemawiał Jan Lechoń. Podajemy poniżej fragmenty jego przemówienia, najistotniej charakteryzujące znaczenie twórczości Sienkiewicza.*

Nie może być żadnej dyskusji, że książką dla narodu polskiego najważniejszą, w której zawarte jest wszystko co jest w polskości najbardziej wzniosłe i najbardziej zwykłe — jest „Pan Tadeusz", że jest to poetycki symbol naszego narodu i naszej ziemi, prawdziwa Biblia Polaków. Ale ta książka tak ogólnonarodowa i tak prosta — jest zarazem jak książka do nabożeństwa książką odświętną, naród polski ucieka się do niej w chwilach poruszenia serca i podniesienia myśli.

„Trylogia" jest zjawiskiem z innych zupełnie sfer sztuki i z innego wymiaru; jeżeli jednak chodzi o znaczenie dla narodu—natchniony, jak ktoś powiedział niedawno, kolorowy film Sienkiewicza — jest bez wątpienia po homerowym „Panu Tadeuszu" najważniejszą, najbardziej zasłużoną i wciąż najbardziej żywą książką polską, jak „Pan Tadeusz" wyszłą z ogólnej duszy narodowej i, co jest tajemnicą jej powszechności — książką na miarę każdego Polaka. Prawdziwa wielkość Sienkiewicza jest w tem, że jego dzieło będąc tak powszechnem nie jest przecież pospolitem, że Sienkiewicz połączył się z narodem przez to co było ogólne, ale zarazem piękne — jeżeli nie zawsze wysokie to zawsze pełne bujności, rozmachu i honoru. Szlachetni budziciele sumień: pokolenie Żeromskiego zarzucali Sienkiewiczowi, że jakby utożsamiał się on z ową Laudą i z owymi towarzyszami pancernymi, myślącymi wolniej niż szło cięcie szabli, że myślał on to samo co Zagłoba czy Podbipięta o wypadkach i ludziach dziejowych, o Xięciu Jeremim, o Chmielnickim i sprawie kozackiej. Ani znane nam jego wypowiedzi, ani jego spojrzenie z wysoka na opisywane przez siebie sprawy i postacie jak w „Bez dogmatu", ani zresztą sama artystyczna klasa „Trylogii" nie pozwalają nam przyznać tym zarzutom słuszności. Sienkiewicz był z usposobienia krytykiem i humorystą, człowiekiem artystycznego skupienia, starannego wyboru i ani trochę nie był człowiekiem tłumu. To prawda, że on pierwszy nie Słowacki, nie Rzewuski otworzył tamę, która dzieliła współczesnych mu Polaków z szarych warszawskich czy krakowskich kamienic od dawnej Polski, od skrzydlatych szarż husarskich, od uczt hetmańskich, od pocztów pancernych, ciągnących przez ukraińskie jary — ale tamę tę otworzył Sienkiewicz szlachetnym zaklęciem sztuki, czarami talentu, jednego z najrzadszych, bo mówiącego do wszystkich.

Sienkiewicz pisząc „Trylogię", „Krzyżaków" i „Quo Vadis" nie zniżał się bynajmniej do przeciętnego gustu, ale ten gust podnosił do wyżyn swego arcypańskiego stylu, swej niebywałej historycznej wiedzy, swego najwyższej klasy talentu batalisty i reżysera tłumów. Tym wszystkim wznosił się nie tylko nad poziom swych czytelników, ale nad poziom całej przed nim, za wyjątkiem jednego Rzewuskiego, polskiej powieści. To czym się z polską powszechnością łączył, w czym ją wyraził, dlaczego stał się już nie najulubieńszym pisarzem, ale poprostu częścią polskiego życia, częścią życia każdego z nas — był to temperament narodowy, opierający się wszelkim podziałom warstw społecznych, czasu i wykształcenia, który taki sam był w Skrzetuskim i w uczniu gimnazjalnym z Warszawy, w królu Sobieskim i w ciemnym chłopie z Pognębina. Cała „Trylogia" jest wybuchem tego narodowego temperamentu, który wbrew wszelkim perswazjom rozumu, naukom historii, przykładem sprytnych i szczęśliwych narodów każe się zawsze Polakom pchać tam gdzie gorąco, gdzie drwa rąbią i gdzie skry lecą, pod jakiś zawsze Zbaraż, Sommo-Sierrę i Monte Cassino, który nigdy nie godzi się na żadne Piławce, na żadną Jałtę i zawsze w czas najgorszego potopu, okopie się w jakiejś Częstochowie, aby z niej wyjść na wolność.

Konrad Mickiewicza, Kordian i „Ostatni" Krasińskiego cierpieli i umierali z nakazu wzniosłej religii polskości, wchodzili na polską Golgotę, aby tam poświęcić się za naród, cierpieli i kochali za miliony, ale przecież nie byli jednymi z miliona, można było ich podziwiać, uwielbiać ale ich wzór był niedościgły dla zwykłego Polaka, bo był na nadludzką, archanielską miarę. I otóż Sienkiewicz, sięgając do owego temperametu narodowego, czy świadomie, aby krzepić serca, czy poprostu instynktem postawił przed nami wzór, w którym odnajdywał się każdy Polak miejski czy wiejski, potomkowie zarówno Radziwiłłów i Soroków, wzór do którego nie trzeba się było wznosić, i aby go naśladować — wystarczało — być sobą. Z tej prawdy, którą ukazał nam Sienkiewicz, że jesteśmy tym samym, że jesteśmy tacy sami jak nasi ojcowie, ci spod Zbaraża i Częstochowy — płynęła oczywista nauka, że co było dla nich i dla nas jest możliwe, że skoro obrona Częstochowy, wydobycie się z Potopu były dziełem prostych, zwykłych Polaków — i my także możemy tego dzieła dokonać. Sienkiewicz przez „Trylogię" odwrócił naprawdę drogi polskiej duszy; ze szlaku rezygnacji, na który weszła po klęsce styczniowej zwiedziona przez uczone złudzenia pozytywistów i małoduszny rozsądek szkoły krakowskiej — sprowadził ją na jej szlak naturalny, ktoś może powiedzieć na szlak Kmicica, ale przecież ważne było to, że to był także szlak księdza Kordeckiego — szlak zwycięstwa i odzyskania wolności. Żeromski był pisanym Grottgerem, był synem klęski styczniowej i ojcem bojowców, ginących na szubienicy z okrzykiem „Niech żyje Polska", możnaby powiedzieć, że uczył tyle samo walczyć za Ojczyznę, co za nią umierać. Sienkiewicza — malarskim odpowiednikiem była pogodna rycerskość Juliusza Kossaka, jego żywiołem był sam żywioł walki, jego żołnierze kiedy szli na wojnę ledwie, że myśleli, że mogą zginąć. Niejeden moralista wołał, że gdyby nie tacy ludzie jak Wołodyjowski i Podbipięta nie byłoby na świecie wojen. Ale przeciętny Polak, w czasie gdy powstała „Trylogia" beznadziejnie zdesperowany o przyszłości, pojmował przede wszystkim, olśniony sienkiewiczowskim światem, że gdyby nie tacy ludzie jak Podbipięta i Wołodyjowski nie byłoby na świecie zwycięstw i każda śmierć polska byłaby daremna. Dlatego Sienkiewicz jest jednym z duchowych twórców wojska polskiego i jednym z najprawdziwszych twórców polskiej niepodległości.



„Trylogia" była w życiu polskim i jest po dziś dzień zdarzeniem, które wyszło poza literaturę, które zaważyło na życiu całego narodu i każdego z Polaków. Dało ono narodowi naszemu nadzieję jedynie trwałą i istotną, bo opartą na poczuciu własnej siły. Legioniści Piłsudskiego karmili się tą nadzieją, niosąc w swych plecakach postrzępione tomy „Trylogii" a ci, co zdobyli Monte Cassino nieraz w czasie tej wojny odnajdywali dawne swoje wzruszenia, czytając raz jeszcze o tym jak Skrzetuski przedzierał się ze Zbaraża...

I dzisiaj w zburzonej Warszawie czyta się napewno Sienkiewicza z tą samą myślą, z tą samą nadzieją. I jeżeli nawet jego sarkofag jest dziś kupą gruzów pod ruiną świętojańskiej Katedry — wśród cieni, które wzrok warszawiaka wypatruje, gdy nocą błądzi po tym polskim Herkulanum — jednym z najbardziej utęsknionych, bo niosących największą otuchę jest napewno cień starszego pana w binoklach, z hiszpańską brodką, który urodził się sto lat temu..."

# PRASA 2 KORPUSU PISZE...

## MORD NA GEN. MICHAJŁOWICZU

W obszernym artykule Melchiora Wańkowicza, poświęconym pamięci gen. Michajłowicza, „Orzeł Biały" (Nr. 32) podaje m. in. okoliczności w jakich titowcy zdołali schwytać bohaterskiego przywódcę walki Jugosławii o wolność:

„W górach zielonych, w górach leśnych, w górach, które stoją w kryształowym powietrzu i aromacie ziół siedział i bronił się człowiek samotny. W swojej pieczarze miał radio, ale był to jedyny punkt, przez który mogła dojść odsiecz. Trwał, wierzył, czekał.

Aż 21 marca warkot podniebnych propellerów zapowiedział walkę. Żołnierze Michajłowicza przycupili po pieczarach. Samoloty się zniżyły — poczęły z nich wylatywać kontenery — takie jak dawniej, jak kiedyś, kiedy miał łączników alianckich, swego króla, swój rząd, swoje miejsce w walce, swoją chwałę żołnierską.

Samoloty znikły — chciwe ręce poczęły szarpać cynową blachę. Tak jest! to broń! Tak jest! — Widać odwraca się karta...

Następnego dnia o tejże porze ponownie nadleciały samoloty, ponownie rozkwitły spadochrony, ponownie splanowały ziemię ciężkie kontenery. Łapano je w lot, jeszcze wleczone po ziemi, rozrywano, wydzierano każdą sztukę, opatrywano miłośnie. Broń!... I kiedy trzeciego dnia o tejże porze nadleciały samoloty, witali je radośnie zebrani żołnierze. Samolotów było wielokroć więcej. Zniżyły pułap, rozwinęły się w formację dywanową, szczelnie pokrywając teren zakwaterowania. Z samolotów padły bomby — usypiające i obezwładniające. Czetnicy leżeli pokotem —uśpieni. Pomiędzy nimi ich wódz.

Wtedy lądował samolot. Wyskoczyły z niego kształcone zbiry. Wszyscy w maskach gazowych. Żwawo dokonano selekcji. Załadowano sztab Michajłowicza wraz z nim. Samolot wystartował, pozostawiając Martwe Pole ludzi, z których wielu miało już nie obudzić się z tego snu.

Było to 23 marca 1946 r. Michajłowicz kilka dni walczył ze śmiercią i nie ogłaszano o jego ujęciu. Po trzech dniach wyjaśniło się, że będzie żył. Wówczas, 27 marca 1946, ogłoszono, że ważny w a r c r i m i n a l został ujęty. 27 marca — w piątą rocznicę tego dnia, kiedy Serbowie orzekli, że lepszy grób, niźli rab.

Raba Michajłowicza przewieziono do Moskwy. Potem znów do Belgradu. Preparowano go aż do 17 lipca do dnia śmierci, przez długie osiemdziesiąt sześć dni.

Kiedy pokazywano go w sądzie, był to nie ten człowiek. Świadkowie mówią jednak, że po paru godzinach rozprawy poczynał przychodzić do siebie, patrzeć przytomniej. Wówczas rozprawę odraczano. Na następny dzień znowu wprowadzano lunatyka — człowieka zgasłego. Tak — co dzień... 17 lipca Michajłowicza rozstrzelano jak psa, bez świadków. I nie wiadomo, gdzie jego grób..."

## SOWIECKIE MAJDANKI

„Na szlaku Kresowej" ogłasza w Nr. 7/8 odezwę Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wydaną w Kraju z podziemia. W odezwie tej powiedziano m. in.:

Głośno rozlega się propaganda na temat zdziczenia Niemców. Co raz wymienia się w niej Oświęcim, Dachau, Mathausen i tyle innych nazw, których potworność zna dzisiaj każdy człowiek nieomal. Ale czy wolno przemilczeć, że ledwie rozwiały się dymy krematoriów Majdanka, a wnet na miejsce niemieckich katowni powstały dziesiątki obozów sowieckich: w Brześciu, Rembertowie, Pustkowie, Kaludze. A osadzeni w nich zostali ci, co walczyli przez sześć lat z Niemcami, co życie dawali za Niepodległość, co nieraz z bronią w ręku wspierali akcję Czerwonej armii.

Pięćdziesiąt tysięcy aresztowanych w samej Lubelszczyźnie przez pierwsze pół roku okupacji sowieckiej! I któż są ci uwięzieni? To ci, co bój faszyzmowi wydali, ci, co uważali, że wobec wyzwalających ponoć Polskę spod terroru władz sowieckich ukrywać się nie potrzebują. Pomylyli się. Bo oto rozpoczęły się nowe nachodzenia mieszkań, chwytanie ludzi po ulicach. Porywani są działacze, co przeszli wszystko — od Sybiru — za czasów carskich — po katowanie niemieckie. Chłopcy, dziewczęta wypełniają więzienia, a gdy brak już dla nich miejsca — pakuje się ludzi do piwnic domów prywatnych.

I potem badania. Wypytywani są ci ludzie o organy Polski Podziemnej, Rządu Polskiego, o Armię Krajową, już rozwiązaną, o skład redakcji pism podziemnych za okupacji niemieckiej. A tych, co nie chcą zdradzać — policja poddaje torturom! To nie słowa, lecz fakty. Mamy nazwiska i dowody. Długi szereg dowodów.

Ale olbrzymią większość tych spraw okrywa tajemnica. Bo wielu z tych, którzy dostali się w ręce policji — przepadło bez wieści. I nikt nie wie czy siedzą w jakimś areszcie czy w norze więziennej, czy zostali wywiezieni i gdzie. Czy są w Azji, może w obozie karnym. Świeżo w ten sposób wywieziono w głąb Rosji trzy tysiące ludzi z obozu w Rembertowie. A ilu z nich podzieliło los tych dwustu oficerów polskich, rozstrzelanych z wyroków sądów kapturowych w Lubelszczyźnie?

Kto dziś Oświęcimiem przysłania gehennę nowych sowieckich obozów, kto wspomnieniami łapanek niemieckich rzuca w oczy, by nie widziano łapanek młodzieży robotniczej, inteligenckiej, chłopskiej; kto rzucaniem fal w mierzeję helską zagłuszyć chce jęki wygnańców i deportowanych — ten bierze udział w fałszowaniu naszej rzeczywistości i jest narzędziem ucisku."

# Z życia wojska na Śr. Wschodzie

## WIECZORY LITERACKIE

Na terenie Dtwa Szkół Junaków odbyły się ostatnio dwa wieczory literackie. Są one kontynuacją szeregu takich wieczorów, urządzanych nieprzerwanie od trzech lat, a cieszących się tak poparciem władz, jak też dużą frekwencją słuchaczy.

W czerwcu br. odbył się wieczór literacki p.t. „Jak piszemy", poświęcony zagadnieniom techniki pisarskiej. Słowo wstępne wygłosił Leon Ostrowski, który omówił następnie działalność literacką biorących udział w wieczorze autorów. Z kolei wystąpił Witold Dembicz, autor wydanej w r. 1931 przez Arcta głośnej wówczas powieści historiozoficznej p.t. „Groza", odnalezionej nieoczekiwanie na terenie Palestyny; odczytano fragment tej książki oraz przedmowę do niej prof. H. Mościckiego. Stefan Legeżyński wygłosił kilka wierszy z własnymi objaśnieniami. Omówiony przy tym został rodzaj twórczości, któremu poeta hołduje, a mianowicie tzw. autentyzm. Wśród odczytanych utworów ze szczególnym uznaniem przyjęty został aktualny obecnie wiersz p.t. „Dwa Miasta Srebrne". Wit Tarnawski omówił ogólnie technikę powstawania literackiego pomysłu. Stanął on na stanowisku, że prawdziwa sztuka polega na uwyraźnieniu i pogłębieniu rzeczywistości przez artystę, nie zaś na jej niewolniczym kopiowaniu. Zadaniem prawdziwego artysty jest uchwycić niejako istotę zjawisk i tę istotę w sposób wiarygodny przedstawić. Jest to zadanie niełatwe, które wymaga udziału całej duszy artysty i dlatego nie może być wielkiej sztuki bez wielkości człowieka, który ją tworzy. Mieczysław Łojewski opowiedział jak powstały jego ostatnio napisane nowele i przeczytał wiersz satyryczny. Młoda poetka, która debiutowała przed trzema laty na łamach „Junaka" — Urszula Szczurkówna wygłosiła swe dwa najnowsze wiersze. Następnie wywiązała się dyskusja na tematy poruszane w prelekcji Tarnawskiego, w której zabierała głos publiczność i autorzy. Dyskusja stała na wysokim poziomie i problemy w niej poruszane postanowiono omówić na wieczorach następnych ze względu na pewne różnice poglądów. Karol Czernecki podjął się opracowania referatu o liryce, by dać możność wymiany poglądów tak autorom ze starszego i młodszego pokolenia, jak i miłośnikom literatury.

W lipcu br. odbył się wieczór literacki młodych talentów pisarskich — współpracowników „Junaka" i „Kadeta". Słowo wstępne wygłosił i przedstawił młodych autorów publiczności Stefan Legeżyński. Kolejno czytane były utwory prozaiczne Jana Danielczyka, Witolda Sąchockiego, Romualda Wernika i wiersze Zygmunta Nowaka. Dwaj pierwsi czytali fragmenty wspomnień z Powstania Warszawskiego, którego byli uczestnikami. Wernik dał fragment swoich przeżyć wewnętrznych, Nowak zaś pięć nastrojowych sonetów opisujących przeżycia tyberiadzkie. Jest on bardzo płodnym współpracownikiem obu wymienionych pism młodzieżowych, wydał też przed rokiem tom wierszy p.t. „Słaniają się palmy". Po wieczorze odbyła się półtoragodzinna dyskusja, w której zabierali głos autorzy i publiczność. Najlepszym dowodem, że materiał przedstawiony przez młodych autorów zawierał rzeczywiste wartości, był ożywiony charakter dyskusji, która nie ograniczyła się do ogólników i zdawkowych pochwał, ale zajęła się szczegółową oceną i wyjaśnianiem poszczególnych utworów. Poruszono przy tym szereg zagadnień techniki literackiej i ta część dyskusji wzbudziła największe zainteresowanie — tak, że postanowiono podczas następnych wieczorów iść w tym samym rzeczowym kierunku. Zdecydowano, że przed następnym wieczorem, utwory występujących autorów będą wcześniej rozdawane w odbitkach słuchaczom interesującym się literaturą, ażeby umożliwić im później szczegółowe i dojrzałe omówienie.

Gdy wieczór się skończył wyczuwało się wyraźnie, że nie będzie on ostatni — że żywy kontakt między młodymi autorami i starszą publicznością został nawiązany. We wrześniu prócz zapowiedzianego wieczoru liryki projektuje się następny wieczór młodych, w październiku zaś wieczór satyry.

*L.S.*

## *PAMIĘCI MATUSZEWSKIEGO*

Dnia 28 sierpnia br. w kaplicy Nowego Domu Polskiego w Jerozolimie odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Ignacego Matuszewskiego. Rysując sylwetkę duchową, charakter i znaczenie pracy wielkiego zmarłego, ks. kapelan Nastałek powiedział m. in.:

Wierzył w Boga i kochał Polskę miłością tak żywą i bezpośrednią jak ta, którą matka przekazuje dziecku. Stanowiło to źródło siły jego pracy, w której jak nikt inny odważnym, nieklamanym słowem wielkiego talentu pisarskiego walczył o Polskę. Był wielkim obrońcą zasad kultury chrześcijańskiej, mocą swego słowa przywracał szacunek tym zasadom i świadomość ich aktualnej wartości w walce z Niemcami i komunistyczną Rosją. W tej walce nieprzejednanej widział wielki cel swojego życia.

### BECZKA PROCHU NAD ZATOKĄ PERSKĄ

*(Dokończenie ze str. 3)*

(Dokończenie ze str. 3)

dukcja ropy naftowej i jej materiałów pochodnych wynosi około 9.000.000 ton rocznie, zaspakajając mniej więcej 20 procent ogólnego zapotrzebowania W. Brytanii w tej dziedzinie.

Towarzystwo anglo-irańskie zatrudnia, oczywiście, wiele tysięcy pracowników, przede wszystkim miejscowych, choć znajduje się tu także wielu Arabów z Iraku oraz Hindusów, nie mówiąc o personelu technicznym, rekrutowanym w Europie i Ameryce. Prawa robotników zostały zastrzeżone w roku 1936 przez tzw. „Factory Act", który jednakże zabronił zakładania związków zawodowych oraz organizowania strajków. Wśród tej wielotysięcznej rzeszy robotniczej agitatorzy sowieccy szerzą obecnie zamęt, za pośrednictwem znanej partii Tudeh, stanowiącej ekspozyturę rosyjskiej polityki na terenie Persji.

■

Sytuacja w Chuzistanie w związku z niedawnymi strajkami jest bardzo naprężona. Sowiety, przeprowadziwszy znaczną część swych planów przez ostateczne ukonstytuowanie się nowego gabinetu Ghawam Sultaneha, reprezentującego już całkiem wyraźne skłonności quislingowskie — zamierzają zadać Imperium Brytyjskiemu cios bardzo dotkliwy przez zakorkowanie dopływu tego życiodajnego płynu, jakim dla nowoczesnego państwa jest ropa naftowa. Aby zabezpieczyć się przed ewentualnością zamieszek i mogącemu stąd wyniknąć poważnemu zagrożeniu interesów naftowych — władze brytyjskie wysłały w tamte strony szereg jednostek floty wojennej, które wprawdzie pozostają poza obrębem wód terytorialnych Persji, ale znajdują się dostatecznie blisko, by móc interweniować w razie potrzeby.

Naprężenie sytuacji politycznej w Chuzistanie zostało spotęgowane także przez wystąpienie zwolenników szeika Czasiba, domagających się interwencji Ligi Państw Arabskich i obrony przed prześladowaniem Arabów przez rząd perski. Ze swej strony Teheran, grający w danym wypadku rolę głośnika na sowieckim gramofonie, oskarża Brytyjczyków o knowania na jego szkodę.

Anglikom niewątpliwie nie zależy na jakichkolwiek rozruchach na terenie Chuzistanu, gdyż mogłyby się one odbić na pracy Anglo-Iranian Oil Co. Jednak wobec coraz chciwiej i coraz dalej wyciągających się macek sowieckich, zwłaszcza po utworzeniu „autonomicznych republik" Azerbejdżanu i Kurdystanu w północno-zachodniej Persji — nie jest bynajmniej dziwne, jeśli Anglicy starają się pozyskać dla siebie ludność miejscową, zarówno Arabów, jak Bachtiarów, a zwłaszcza tych ostatnich, ponieważ od ich postawy zależy bezpieczeństwo pól naftowych.

Rosjanie zarzucają Brytyjczykom, że starają się oni uzbrajać szczepy miejscowe przeciw partii Tudeh. W istocie handel bronią nad Zatoką Perską kwitnie od dziesiątków lat. Przed pierwszą wielką wojną broń sprzedawali tu głównie Niemcy i Francuzi, a założona w r. 1912 w Maskacie specjalna komora celna tylko w pewnej mierze mogła zaradzić przemytowi. W czasie drugiej wielkiej wojny tradycje te odżyły znowu, a nawet — wobec nieobecności na tych wodach floty brytyjskiej zajętej gdzie indziej — zakwitł tu na nowo handel niewolnikami, tym razem sprzedawanymi z Baluczystanu do Arabii. W ostatnich czasach przemyt broni przybrał istotnie wielkie rozmiary, ale winę tego ponoszą przede wszystkim kupcy perscy, obchodzący w różny sposób prawa swego kraju i sprowadzający doń tysiące sztuk nowoczesnych narzędzi śmierci tak zawsze pożądanych przez plemiona Bachtiarów, Boir Ahmedich, Kuh-Galu czy Kaszgajów...

Faktem jest, że szczepy te są doskonale uzbrojone, a cała południowa Persja przypomina jedną wielką beczkę prochu, mogącą wybuchnąć gdy tylko lont zapłonie. Kwestią jest tylko kiedy to nastąpi i kto ten lont podpali.

*W.R.*

# LUDZIE i FAKTY

### KPINY Z REFORMY ROLNEJ W JUGOSŁAWII

Pod powyższym tytułem pisze Malcolm Burr w piśmie „Great Britain and the East" (lipiec b.r.):

Reforma rolna, realizowana obecnie przez rząd jugosłowiański wymaga pewnych wyjaśnień. Maksymalny obszar gospodarstwa rolnego ma wynosić 35 hektarów, minimalny zaś — 5 hektarów (około 12 i pół akrów).

Każdy, kto zna Jugosławię, czytał projekt nowej reformy rolnej ze zdumieniem. Przede wszystkim dlatego, że obszar minimalny 5 ha, był zagwarantowany chłopom serbskim już przed 150 laty, kiedy to wielkie majątki ziemskie należące do Turków rozparcelowano pośród Serbów. Minimum to nie podlegało licytacji, ani nie mogło być zajęte przez państwo nawet w wypadku niepłacenia podatków skarbowych przez właściciela. Chłop jugosłowiański, który otrzymał 30-hektarowy majątek w urodzajnych częściach kraju uchodził za zamożnego, natomiast w górzystych i mniej urodzajnych prowincjach 300 hektarowe gospodarstwo zaledwie mogło wyżywić rodzinę. Nowy projekt ustawy o reformie rolnej zupełnie pomija tę różnicę.

Po pierwszej wojnie światowej serbskie prawo agrarne rozciągnięto również i na świeżo przyłączone do Jugosławii prowincje. W ten sposób olbrzymie gospodarstwa rolne w Bośni oraz latyfundia węgierskie zostały rozparcelowane według zasad starej serbskiej reformy. Podział ziemi przeprowadzany był przez fachowych urzędników pod kontrolą państwa. Akcja parcelacyjna trwała kilka lat.

Według ostatnich danych statystycznych, w Jugosławii dzisiejszej znajdują się dwa miliony gospodarzy rolnych, którzy łącznie posiadają 7.483.947 ha roli uprawnej. Z tego około 65 % to posiadacze gospodarstw 5-hektarowych. Gospodarstwa w okolicach mało urodzajnych przewyższające 300 ha, stanowią nieco więcej, niż 5 procent całości ziem uprawnych.

Cyfry te wykazują, że ustrój rolny Jugosławii był jednym z najdemokratyczniejszych w Europie. Jugosławia zupełnie nie odczuwa potrzeby reformy rolnej. Istnieją tam zagadnienia o daleko donioślejszym znaczeniu, jak np. odbudowa zniszczeń wojennych i przywrócenie równowagi gospodarczej kraju. Oto cele jakie winny przyświecać rządowi jugosłowiańskiemu.

Ale administracja Tita nie kieruje się względami na dobro kraju. Chce obdarzyć ziemią swoich „sympatyków" celem ściślejszego związania ich z reżimem.

Szkodliwość tego kroku jest oczywista. Hamować będzie produkcję w okresie, kiedy zrujnowany kraj woła o natychmiastową pomoc. Wiadomo, że każda reforma rolna powoduje wzrost zapotrzebowania na sprzęt rolniczy i inwentarz, a tego odczuwa się dotkliwy brak na rynku krajowym.

Nawej reformie rolnej Tita można wytoczyć zarzuty także natury moralnej. Celem każdej reformy rolnej jest podział ziemi wśród ludność biedną, ażeby umożliwić jej podniesienie stopy życiowej. Tymczasem nowa reforma rolna obdziela ziemią przede wszystkim tych, którzy od roku 1941 walczyli przeciwko oddziałom partyzantów. Nie będzie ziemi dla osób, co do których wiadomo, że mają odmienne zapatrywania polityczne.

Wniosek jaki się nasuwa: Gospodarka rolna Jugosławii nie będzie w stanie podołać trudnościom, które się wyłonią w związku z nową reformą rolną, ludność będzie cierpieć z braku żywności i rząd jugosłowiański będzie apelował o pomoc do UNRRA.

### WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ W NIEMCZECH

Przeszło cztery tysiące osób zwiedziło dotychczas Wystawę Książki Polskiej w Niemczech, otwartą w dn. 1 lipca br. w Wiesbaden. Wśród zwiedzających większość stanowili Polacy, ale nie brak było i cudzoziemców.

Wystawa — starannie przygotowana i dobrze urządzona — daje przegląd działalności wydawniczej na okupowanych przez państwa zachodnie terenach Rzeszy Niemieckiej. Oryginalne eksponaty poparte i wyjaśnione krótkimi, sloganowo ujętymi tekstami afiszów — wykazują zainteresowania czytelnika i usiłowania wydawców, aby głód słowa pisanego zaspokoić. Roczny wysiłek wydawniczy jest pod względem ilościowym poważny: 160 z górą książek wydanych w łącznym nakładzie prawie miliona egzemplarzy. Wśród nich największy sukces wydawniczy: ilustrowany elementarz Falskiego wydrukowany jeszcze w czerwcu ub. r. w Brunświku w 6 tys. egzemplarzy — przekroczył następnie w dalszym wydaniu w Hamburgu 30.000. 65% wydanych książek — to podręczniki szkolne, 20% literatura.

Stoiska wystawy demonstrują ponadto 146 tygodników, dzienników i innych periodyków, które wychodziły w różnych ośrodkach strefy amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej w ciągu roku. Biuletyny obozowe, gazetki ścienne, pisma codzienne — niektóre wydane zaraz w pierwszym dniu po uwolnieniu (np. Brunświcki Dziennik Polski z dnia 24 kwietnia 1945 r.). Z tych wydawnictw periodycznych wychodzi obecnie jeszcze 37.

Polski dorobek wydawniczy w Niemczech jest dużym wkładem do wysiłku już nie wojennego, ale powojennego Polaków, jest dowodem prężności tej masy ludzkiej i jej żywotności.

### PANORAMA RACŁAWICKA WE WROCŁAWIU

Panorama Racławicka przewieziona została do Krakowa w drodze do Wrocławia, gdzie ma być zmontowana. Wraz z Panoramą przywieziono 150 tys. tomów książek z Ossolineum oraz 5 wagonów obrazów z galerii miejskiej we Lwowie. Transport ten zostanie również skierowany do Wrocławia.

### POCZTA RAKIETOWA

Rząd brytyjski wyasygnował 20 milionów funtów na budowę specjalnych stacji, gdzie dokonywane będą próby z pociskami rakietowymi, które kierowane za pomocą fal radiowych i mające szybkość większą, niż szybkość przenoszenia się dźwięku — będą mogły być zastosowane dla przewozu listów i mniejszych przesyłek na bardzo znacznych odległościach.

Przypuszcza się, że eksperymenty będą ukończone po dwu latach i wówczas możliwe będzie regularne wysyłanie takich rakiet w różnych kierunkach. Mają one osiągnąć szybkość około 3.500 km. na godzinę, co oznacza, że poczta wysłana z Londynu przybędzie po półtorej godzinie do Nowego Jorku. Rakiety te będą miały specjalny napęd wybuchowy i zbudowane będą z materiałów szczególnie odpornych.

Zrealizowanie tej poczty rakietowej znacznie zmniejszy rolę telegrafu i dalekodystansowych połączeń telefonicznych.

# Rozmowy pokojowe i ultimatum

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

**AMERYKAŃSKIE ULTIMATUM** Przesłane Tito amerykańskie ultimatum było na tyle skuteczne, że wymogło zwolnienie żywych pasażerów zestrzelonych samolotów i pochowanie z honorami wojskowymi — zabitych. Jednakże nie rozwiązało to zasadniczego problemu, czy możliwe jest pokojowe współżycie państw zachodnich z komunistycznym reżimem Tity.

Z całego incydentu wypływa cenne doświadczenie co do metod, jakie należy stosować w stosunkach z tego typu reżimami. Gdyby amerykański departament stanu ograniczył się do jeszcze jednej noty protestacyjnej — to żywi obywatele amerykańscy byliby nadal więzieni, ciała zabitych lotników pożarte przez sępy, samoloty amerykańskie nadal ostrzeliwane, a kontrolowana przez Moskwę prasa w całym świecie wszczęłaby jeszcze wścieklejszą nagonkę przeciw Stanom Zjednoczonym. Po ultimatum granitowy Tito nagle zmiękł, zaczął przemawiać innym językiem, tłumaczyć się i zapewniać o swych intencjach pokojowych. Wszystko to wskazuje, że nawet najbardziej pewne poparcia Stalina figury — czują głęboki respekt przed potęgą Stanów Zjednoczonych, zarówno polityczną, wojskową, jak i gospodarczą.

Ten fakt winien dać dużo do myślenia politykom amerykańskim. Często twierdzono ostatnio, że główną słabością polityki amerykańskiej jest nieświadomość ogromnej potęgi, jaką reprezentują Stany Zjednoczone, a co za tym idzie nieumiejętność jej użycia. Świat nie byłby w stanie tak kompletnego chaosu, w jakim jest obecnie, gdyby Ameryka rzucila tyle na szalę dla wygrania pokoju, ile dała dla wygrania wojny.

**SKARGA „UKRAIŃSKA“** Wniesienie przez obecnego przedstawiciela Ukrainy, a byłego sekretarza Kominternu, Manuilskiego, skargi do Rady Bezpieczeństwa na stosunki panujące obecnie w Grecji — jest odpowiedzią Moskwy na amerykańskie ultimatum dla Tito oraz na angielskie i amerykańskie noty do rządu warszawskiego. Stanowi to również nowy fragment w walce dwóch wielkich bloków o opanowanie wschodniego basenu śródziemnomorskiego. Moskwa bynajmniej nie pogodziła się z myślą, że nie zdołała przy pomocy greckich komunistów przyłączyć tego kraju do swej strefy wpływów i w ten sposób uwieńczyć dzieła bolszewizacji całych Bałkanów. Za główną w tym względzie przeszkodę uważa ona obecność wojsk brytyjskich w Grecji i niewątpliwie atak bloku sowieckiego w czasie dyskutowania tej skargi na Radzie Bezpieczeństwa i we wszystkich przyszłych fazach tego konfliktu — głównie przeciw Anglii będzie skierowany.

W samej Grecji sytuacja jest nadal skomplikowana, w różnych okolicach kraju trwa ciągle wojna domowa i mało jest widoków, aby wyznaczony na dzień 1 września plebiscyt, który niewątpliwie zakończy się powrotem do kraju króla, przyczynił się do pacyfikacji stosunków. Grecja jest typowym przykładem kraju, w którym intrygi sowieckie kontynuują dzieło materialnego i moralnego zniszczenia, rozpoczętego przez Hitlera.

**WZMOCNIENIE POZYCJI TURCJI** Odpowiedź Anglii i Ameryki na notę sowiecką, domagającą się rewizji konwencji w Montreux jest poważnym wzmocnieniem Turcji, stanowczo odrzucającej te żądania sowieckie, które godzą w jej suwerenność. Noty te w poważnym stopniu przyczyniły się do wyjaśnienia sytuacji, gdyż jasno wykazały Moskwie, że mocarstwa zachodnie nie zamierzają zostawić Turcji sam na sam z Sowietami i biernie przypatrywać się stosowaniu przez Moskwę różnorodnych nacisków i szantaży.

Szczególne pod tym względem wrażenie zrobiła nota amerykańska, gdyż Stany Zjednoczone, które nie są nawet sygnatariuszem konwencji w sprawie cieśnin, angażują się w ten sposób w konflikcie po raz pierwszy i to w sposób dość zdecydowany. Podkreśleniem tego zainteresowania jest zapowiedziana wizyta eskadry amerykańskiej w portach greckich i tureckich. Demonstracja taka jest wymownym ostrzeżeniem pod adresem Moskwy.

**W PARYŻU BEZ ZMIAN** Dziwna to jest konferencja pokojowa, w czasie której jeden z uczestników posyła drugiemu ultimatum, a zaraz potem Rada Bezpieczeństwa a więc instytucja, stworzona dla strzeżenia pokoju, który właśnie przez tą konferencję ma być stworzony — musi rozpatrywać skargę, na tle konfliktu między dwoma grupami „sprzymierzeńców”. W tym stanie rzeczy losy konferencji wiszą na włosku i każdego dnia powstają nowe powody do obaw, że dojdzie do jej rozbicia.

Miesięczne obrady nie dały żadnych pozytywnych wyników. Natomiast odbywa się coraz więcej efektownych pojedynków słownych, które znacznie lepiej oświetlają stosunki między poszczególnymi blokami, niż wiele napisanych w ostatnich czasach oficjalnych komunikatów. W ubiegłym tygodniu gros tych pojedynków rozegrało się między przedstawicielami sowieckimi a australijskimi. Jak wiadomo, Australia jest na tej konferencji, jak i na innych zebraniach międzynarodowych, najbardziej konsekwentnym obrońcą praw mniejszych państw i najbardziej zdecydowanym oponentem przemocy ko dyktaturze wielkich mocarstw.

„Nie będziemy potulni dlatego, że jakieś mocarstwo uważa się w danej chwili za silne” — powiedział Wyszyńskiemu przedstawiciel australijski w czasie gorącej dyskusji w jednej z komisji konferencji. W tych słowach streszcza się program, który przyświecać powinien polityce wszystkich demokratycznych państw świata. Chwilowa potęga Sowietów nie może być powodem do ustępliwości wobec sowieckich roszczeń i do pokrywania milczeniem tego, co się dzieje w Sowietach i w krajach przez nie okupowanych. Głoszenie prawdy o tym wszystkim to nie tylko prawo, wynikające z zasad demokratycznych, ale to przede wszystkim obowiązek. „New York Times” pisał przed kilkoma dniami: „Dwie istnieją dziś w świecie bronie najpotężniejsze: bomba atomowa i propaganda. Ameryka ma bombę, a Sowiety propagandę”. Nie można się nie zgodzić z tą opinią, ale należy dodać, że jak dotychczas mocarstwa zachodnie rezygnowały z posiadania tej drugiej broni i dzięki temu ustalił się ten stan nieszczęsnej równowagi sił, który jest głównym powodem całego zła istniejącego w świecie od chwili zakończenia działań wojennych. W pewnych zaś okolicznościach propaganda może się okazać bronią jeszcze skuteczniejszą, niż bomba atomowa.

**BEZSILNOŚĆ OZN** Pod niewesołymi perspektywami otwiera się nowa sesja Rady Bezpieczeństwa. Już z góry wiadomo, że skarga Manuilskiego przeciwko obecnemu rządowi greckiemu, złożona z motywów nic z międzynarodowym bezpieczeństwem nie mających wspólnego — nie doczeka się żadnego rozstrzygnięcia. Jest pewne, że Rada nie zdoła nawet przyjąć rezolucji, któraby na papierze sprawę tę uregulowała, każdy bowiem tekst sparaliżowany będzie przez sowieckie veto. Również kwestja przyjęcia nowych członków OZN da okazję do nowych rozgrywek między blokami. Sowiety sprzeciwiają się przyjęciu do organizacji takich państw, jak Portugalia, Irlandia i Transjordania, a blok przeciwny — przyjęciu Mongolii i Albanii. Jedne z tych państw są rzeczywiście tworami naturalnymi i niezależnymi, inne marionetkami, ale kwestia ich przyjęcia nie będzie rozpatrywana, pod tym kątem widzenia, lecz wyłącznie pod kątem zależności od takiego lub innego mocarstwa.

Nic dziwnego, iż w tych warunkach prestiż organizacji międzynarodowej upada coraz bardziej. Nie lepsze są również horoskopy co do atmosfery, jaka panować będzie na zbierającym się w końcu września ogólnym zgromadzeniu OZN. Nie mająca za sobą jeszcze roku pracy organizacja już dziś przypomina Ligę Narodów w okresie jej końcowego upadku. Załamanie się międzynarodowego mechanizmu, który miał zapewnić światu wieczysty pokój — jest może jeszcze tragiczniejszym faktem, niż obecny chaos, bo pozbawia wszelkich nadziei na przyszłość.

**ROZRUCHY W KALKUCIE** Rozruchy w Kalkucie, w czasie których przeszło dwa tysiące ludzi zostało zabitych, a wiele tysięcy rannych — są jedną z sérii drgawek konwulsyjnych, jakie od pewnego czasu wstrząsają tym wielkim subkontynentem i wielomilionową masą narodu indyjskiego. Zajścia wybuchły na tle antagonizmu między Hindusami a Muzułmanami, zaostrzonego jeszcze przez utworzenie prowizorycznego rządu indyjskiego, który Liga Muzułmańska postanowiła bojkotować.

Same rozruchy postawiły nowy znak zapytania nad oddawna istniejącym problemem, czy Indie dorosły już do tego, aby rządzić się same i czy W. Brytania może je pozostawić własnemu losowi. Gdyby bowiem po przejściu całej władzy w ręce indyjskie i po wycofaniu sił brytyjskich z Indii zamęt trwał nadal, a walki na tle wyznaniowym jeszczeby się zaostrzyły — to niewątpliwie sytuację natychmiast wykorzystałyby Sowiety. Ostatnio wiele uwagi wywołały doniesienia o wzmacniających się wpływach sowieckich w Afganistanie i o osłabieniu tam wpływów brytyjskich. Afganistan zaś był zawsze wrotami inwazyjnymi do Indii z kontynentu azjatyckiego.

**W CHINACH CIĄGLE WOJNA** Mimo podpisania w ciągu ubiegłego roku szeregu paktów, rozejmów i zawieszeń broni między centralnym rządem chińskim a rządem komunistycznym w Yenanie — wojna domowa w Chinach toczy się bez przerwy, a ostatnio przybrała ona rozmiary jeszcze poważniejsze. Szczęście sprzyja jednej lub drugiej stronie. Mimo opinii, iż wiele doniesień jest mocno przesadzonych, nie ulega wątpliwości, że z jednej i z drugiej strony zaangażowane są bardzo poważne siły i, że kraj zamiast przystąpić do gigantycznego dzieła odbudowy i modernizacji jest nadal pustoszony, a miliony ludzi umierają z głodu.

Nic nie wróży szybkiej poprawy sytuacji, gdyż rząd chiński jest za słaby, aby rozprawić się z komunistami, którzy korzystają z ogromnej pomocy Sowietów. Dzięki tej pomocy udało się komunistom utrzymać część Mandżurii i stworzyć obecnie w Charbinie osobną administrację. Oznacza to, iż Sowiety mimo ewakuacji wojsk z Mandżurii kontrolują nadal poważną połać tego kraju.

Chaos i głód w środkowo-wschodniej Europie i we wschodniej Azji, groźba nowego konfliktu zbrojnego na Środkowym Wschodzie oto najcharakterystyczniejsze rysy tygodniowego biuletynu sytuacji światowej.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67